

czytała. Mam bardzo interesującą powieść, — otworzyła, udała, że czyta, obserwując go bacznie.

On wstał, poszedł wolnym, ciężkim krokiem na balkon, przypatrywał się widokowi i rozmyślał nad żoną i Szarockim. Napewno ten smarkacz umizga się do niej, nic dziwnego, kobieta jak łania, młoda, ponętna, sama jedna, ale między nimi nic nie było. Ona przecież taka młodziutka, naiwna, szczerą, czy przyjąłaby go tak radośnie, z takim uczuciem, wobec Szarockiego, gdyby była nim zajęta. A ona rzuciła mi się na szyję, całowała mnie, tęskniła za mną i taka uszczęśliwiona, że razem będziemy. Nie, ona jest niewinna i kocha mnie.

Ale ten Szarocki! Siedział z nią sam na sam, jednak drzwi były otwarte i ona wcale się nie zmieszala. Lecz ten kapelusz? Zapewne, że mógł spaść za łóżko. Taki młokos nie wie, co wypada, a co nie, rzucił na łóżko i kapelusz spadł, to naturalne.

W każdym razie byli sami, a inni na wycieczce. Zawsze w tem coś jest, tylko niepotrzebnie kładł nacisk w rozmowie na tego głupca Szarockiego. Należało nic nie mówić, obserwować ich, rozpytać się o nich, pociągnąć służbę za język, i mając coś w ręku, dopiero z nią pogadać. Tak jest, głupio się stało, ale winien temu ten błazen Szarocki, taki był zmieszany, zalekniony, pewno tchórzem podszyty, no i ten kapelusz...

No, niema innej rady, tylko pogodzić się z żoną, uspokoić ją i dopiero z ręcznie wybadać służbę, rozpatrzeć się w sytuacji. Spojrzał na czytającą, wydała mu się tak piękna, niewinna, czysta, że uczuł nawet wyrzuty, iż śmiał ją podejrzewać.

— Luciu, — wszedł do pokoju i mówił głosem, o ile potrafił, łagodnym: — coś ci powiem.

— Czy znów o nim lub o kapeluszu? — powiedziała nadąsana, bo z jego głosu poznała, że ona jest górą.

— A, niech go dyabli wezmą razem z kapeluszem, — zaśmiał się, — przecież o takiego błazna, wierszobroba nie mogę być zazdrosny i nie jestem.

— Pierwsze mądre słowo powiedziałeś, — uśmiechnęła się załotnie.

— Wiesz Luciu, — usiadł obok niej i objął ją w pasie, tuląc do siebie, — coś mnie podleciało, widocznie nerwy po męczącej podróży... Ja ci ufam i wierzę najzupełniej, to przecież sensu niema, ażebyś ty się zajęła chłopakiem chorym na wielką chorobę. Wiesz, znam się na tem, każde silniejsze wzruszenie może spowodować atak, więc we własnym interesie nie pozwalaj mu umizgać się do ciebie, deklamować, przynosić lekarstwa, usługiwać tobie, bo padnie na podłogę, zaczniesz nim rzucać, piana z ust, głową flucze...

— Ach, Jasiu! Nie przerażaj mnie! To okropne! — tuliła się do niego, bardzo przestraszona. — Już nigdy nie pozwolę mu zbliżyć się do siebie, nigdy słowa do niego nie przemówię. Ty otworzyłeś mi oczy dopiero, jakże ci wdzięczna jestem!

Mąż był uszczęśliwiony, że udało mu się tak przerazić żonę i zabezpieczyć się przed umizgami Szarockiego, ale znów, gdy ona ani słowa nie odezwie się, nie poda mu ręki, nie odkloni się, jakże to będzie wyglądało? Co powiedzą ludzie?

— No, wiesz, Luciu, — uspokajał żonę, — to już przesada. Owszem, podaj mu rękę, przemów kilka słów, bądź z nim zupełnie, jak dawniej, tylko chłodno, surowo, zdaleka.

— Nie! Nie chcę! Dziś poproszę doktora, ażeby wyznaczył mi inne miejsce przy stole... ja się tak boję.

— Ależ, moja Luciu, to sensu nie ma, powiedzą, że to z powodu mego przyjazdu, że ci scenę zrobiłem, no i zrywając z nim tak nagle znajomość, sama podasz się w podejrzenie, że przed moim przyjazdem byłaś uprzejma dla niego, a teraz z obawy przedemną unikasz go.

— Nie! Nie! Ja się tak boję!

— Ależ ja będę przy tobie, no, i jeśli mnie kochasz, w niczem na pozór nie zmienisz swego zachowania względem niego. Proszę cię.

— Tylko dla ciebie to zrobię, ale pamiętaj Jasiu, gdyby dostał napadu, ty mnie zaraz zaślonisz, na samą myśl drzę, i jak to szczęśliwie, że przyjechałeś i mnie uprzedziłeś.

Do kolacyi zeszli państwo Łotuscy w przykładnej zgodzie, ona wsparta na jego ramieniu, on, o ile to zgadzało się z jego twarzą, pogodny.

Pani Mniewska bardzo czule dopytywała się o migrenę i cieszyła się wraz z panią Łotuską, że mąż przyjechał. A swoją drogą paliła ją ciekawość, czy mąż zastał u żony Szarockiego, gdyż obliczyła, że Szarocki musiał być u niej przed nadejściem pociągu i chyba ptakiem nie wyfrunął z pokoju. Bardzo bacznie przyglądała się pani Łotuskiej, ale jej twarz pogodna nie dawała żadnych wskazówek. Niecierpliwie czekała nie tylko ona, ale i inni na Szarockiego, który właśnie spóźnił się na kolację.



— Pan Szarocki był tak uprzejmy, że przyniósł mi lekarstwo na głowę.

Nareszcie wszedł, poważny, posępny, nie patrząc na nikogo, zbliżył się do swego miejsca przy pani Łotuskiej, a zobaczywszy swą serwetę, lekko skłonił się sąsiadce i usiadł. Z wielkim napięciem śledzono, czy ci dwaj panowie, siedzący po obu stronach pani Łotuskiej, poznają się i w jaki sposób.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, Łotuski trochę się podniósł i wyciągając wielką, kościstą rękę powiedział uprzejmie:

— Dobry wieczór panu.

Szarocki poczerwieniał i dosyć niezręcznie uściśnął podaną rękę, mówiąc:

— Dobry wieczór. Jak się pan czuje po podróży?

— Doskonale, — na twarzy zarysował się grymas, który miał oznaczać błogi śmiech, — jeszcze dzisiaj mógłbym zrobić wycieczkę.

— Powinszować panu tyle żywotnej siły, — rzekła przyjaźnie pani Porecka.

— Tak, pani dobrodziejko, kto, jak ja, w młodości żył moralnie, temu starczą siły na wszystko i podróż go nie męczy.

— Mógłby też pan, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — użyć trochę swego zdrowia żonie.

— Ba, gdybym to mógł, — westchnął.

— Jakże pani się czuje po migrenie? czy naprawdę ustąpiła? — spytała znowu czule pani Mniewska.

— Dziękuję pani, ustąpiła prawie zupełnie.

— Pyramidon bardzo mi pomaga, a pani?

— Nie zażyłam, gdyż z chwilą przyjazdu męża migrena ustąpiła.

— A tak, tak, — skinęła głową pani Porecka, — przy wielkich wzruszeniach ustępuje migrena.

— Zwłaszcza przy niespodzianych, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — a jak pan zastał żonę?

— O wiele lepiej, aniżeli przypuszczałem.

— Pod jakim względem? — dopytywała się pani Mniewska.

— Wygląda lepiej, a więc zdrowsza, dosyć wesoła i bardziej towarzyska.

— Nie chwał mnie, — powiedziała żona, rzucając tryumfujące spojrzenie na panią Mniewską, — to tylko twój przyjazd tak oddziałał korzystnie.

— Sądzę, że nie tylko na panią przybycie męża oddziaływa tak dodatnio, ale na każdą mężatkę, — spojrzała na panią Wandę, — co do mnie, przynajmniej, że byłabym uszczęśliwiona, a pani? — zwróciła się wprost do pani Wandy.

— Zazdroszczę pani, — uśmiechnęła się, — że tak tanim kosztem może pani być szczęśliwa, bo tylko za cenę biletu kolejowego.

Pani Porecka złem okiem spojrzała na panią Wandę, około ust zarysował się wyraz zawziętego gniewu, lecz spytała z uprzejmością niezwykłą pana Łotuskiego:

— Czy pan cieszył się nadzieją zobaczenia żony?

— Naturalnie, byłem stęskniony.

— Jak każdy kochający mąż, — uzupełniła pani Porecka, — którego dobra żona zachęca do odwiedzin i nie zakazuje przyjazdu pod tym lub owym pozorem, — uśmiechnęła się zjadliwie.

Pani Wanda z wielkim wysiłkiem stłumiła w sobie oburzenie i powiedziała z uśmiechem:

— Jak to miło słyszeć, że małżeństwa starsze, które żyły się ze sobą przez jakie ćwierć wieku lub dłużej, tak się kochają i tęsknią za sobą. Dobra przepowiednia dla nas młodszych.

Tego było za wiele pani Poreckiej, cóż bowiem może bardziej ranić próżność kobiet w pewnym wieku, jak wzmianka złośliwa o liczbie lat, a tu nie dość, że ją robi starą, ale była to wyraźna aluzja do lat Madzi. Wyprostowała się w krzesło i rzekła z wyniosłą godnością:

— Tylko dobra i zacna żona może liczyć na miłość i szacunek męża, i to od chwili pobrania się, do samej śmierci... Inne zaś spotyka to, na co zasługują swem postępowaniem, — spojrzała pogardliwie na panią Wandę.

Borowiecki, widząc, że spór się zaognia, zwrócił się z dobrym uśmiechem do pani Poreckiej.

— Wygłosiła pani piękne marzenia moralizatorów, ale w życiu bywa bardzo często odwrotnie. Dobre żony mają złych mężów, a złe żony dobrych.

— Chciał pan powiedzieć ślepych, — uśmiechnął się złośliwie pan Maniecki, i zupełnie przypadkowo spojrzał na pana Łotuskiego, który to zauważył.

Podejrzenia co do Szarockiego nie opuszczały go na chwilę mimo pozornego spokoju, a gdy wszedł z żoną do sali jadalnej, zdawało mu się, że wszyscy jakoś dziwnie patrzą na niego i szpiegują jego zachowanie się z żoną i z Szarockim. Był niemal pewny, że rozmowę o mężach i żonach wszczęto rozmyślnie, a uszczypliwa wzmianka pani Poreckiej o złych żonach odnosi się do jego żony.

(Ciąg dalszy nastąpi).